



CHATA PIERWSZEGO WŁADCY

czyli opowieść o tym, gdzie wszystko się zaczęło

Ponieważ mama nie poszła do pracy, dzień zaczyna się o wiele wcześniej, niż planowałem. A przecież są wakacje i normalni ludzie śpią spokojnie do południa. **Mama budzi nas tuż po dziesiątej** i oświadcza, że pora na śniadanie i zabranie się do roboty. Dodaje przy tym:

– Im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy.

Może i tak. Tylko że ja nie mam ochoty ani zaczynać, ani kończyć. Filip zresztą też nie wygląda na szczęśliwego. Mama jednak nie daje się przekonać, że moglibyśmy robić fajniejsze rzeczy.

Każe nam wyrzucić wszystko z szafek, a sama, uzbrojona w pęk **wielkich czarnych worków** na śmieci, dyryguje, co i gdzie odkładać.

Mama ma obsesję oddawania rzeczy innym. Powtarza, że tak jest ekologicznie. Że skoro za nasze zabawki i ubrania zapłaciła „chore pieniądze”, to niech przynajmniej posłużą komuś jeszcze. Myślę, że to nawet dobry pomysł, tylko niestety wymaga o wiele więcej wysiłku niż wyrzucenie wszystkiego na śmietnik.



Po dwóch godzinach nasze pokoje wyglądają tak, jakby właśnie jakieś rozjuszone armie zakończyły w nich bitwę. Wszędzie walają się różne

rzeczy, które należy przejrzeć i zdecydować, czy są jeszcze potrzebne. To, czym się już nie bawię albo z czego wyrosłem, a co może ucieszyć innych, należy posegregować i odłożyć na bok: książki, za małe ubrania, a papiery do wyrzucenia.

Filip ma zdecydowanie lepiej, bo nie ma tylu rupieci co ja. Ale trudno mi się pozbyć tych wszystkich **pamiątek z wakacji**, rysunków i samolocików robionych na nudnych lekcjach.

Wszystko wydaje się ważne i przecież kiedyś może się przydać.

Nawet stare sprawdziany.

– Po co ci te kartkówki?

– Do powtórki.

– Żartujesz?

– Nie, skąd, zawsze we wrześniu nauczyciele sprawdzają, co po wakacjach zostało nam w głowach.

– Rozumiem, ale wiadomości powtarza się raczej z zeszytów czy książek, a nie z kart pracy, za które dostaje się tróje.

– Ja nie dostaję tróje.



– Wiem, kochanie, tak mi się tylko powiedziało, po prostu wyrzucaj to wszystko, najlepiej od razu.

Rany, jak ja nie lubię przeglądać papierów! Najchętniej wyrzuciłbym wszystko do kosza, ale przecież między nimi może być coś ważnego. Ostatnio na przykład znalazłem legitymację szkolną, której szukałem od tygodni. Wybuchła wtedy awantura, bo mieliśmy iść do kina i przez brak legitymacji nie mogłbym kupić ulgowego biletu. Na szczęście pani w kasie nie pytała o dokument i jakoś się udało. Ale od tego czasu się zastanawiałem, co się stało z tą nieszczęsną legitymacją.

Wreszcie pod wieczór pokoje wyglądają, jakby ktoś nas okradł. Zniknęły niedokończone konstrukcje Lego, papiery, miecze, pluszaki i figurki. Przy kolacji mama oświadczyła, że teraz rozpoczęły się nasze wakacje. Zaraz potem dodała, że ma dla nas niespodziankę.

– O rany! – ucieszyłem się, bo bardzo lubię niespodzianki.

Najpierw pomyślałem, że może rodzice kupią nam wreszcie psa. Potem, że wyjedziemy w superpodróż. Na przykład na Galapagos. Zawsze chciałem zobaczyć wielkie żółwie i legwany. Szybko jednak tę myśl porzuciłem, bo przecież nie mamy tylu pieniędzy. Gdy zacząłem rozmyślać o tych wszystkich zestawach klocków, które chciałbym mieć, mama niespodziewanie dokończyła:

– Te wakacje będą trochę inne niż zwykle. Wiecie, że zmieniłam pracę i w związku z tym nie mam zbyt dużo urlopu. – Patrzy na nas ze smutkiem. – W dodatku dopiero co zakończyliśmy remont łazienki, który dużo nas kosztował, i dlatego w tym roku wakacje spędzimy trochę inaczej. Nie pojedziemy na długi wypoczynek, tylko urządzimy sobie **kilka krótkich wycieczek po okolicy.**

– Ale przecież tu nie ma nic ciekawego! Albo jest tego niewiele! – protestuję. Już widzę, jak snujemy się po nudnych muzeach z obrazami i parkach wokół jakichś tak zwanych zabytków. W takiej sytuacji już nawet wolałbym pojechać na ten głupi obóz piłkarski w góry.

Filip też nie ma wesołej miny, ale postanawia wesprzeć mamę i mówi bez przekonania:

– Super. Kuba, zobaczysz, jakie w pobliżu są fajne rzeczy. – W jego głosie słyszeć bardziej rozpacz niż radość, ale tego nie komentuję.

– Wiem. Tylko że **fajne głównie dla dorosłych**, a nie dla mnie.

– Myślę, że się mylisz. – Mama uśmiecha się promiennie.

– Przecież już widziałem operę, nawet w niej byłem na długim i nudnym spektaklu. Poza tym ze szkołą byliśmy w kilku muzeach

i na pewno nie ma tam niczego nowego. A te wszystkie obrazy to meganuda. Ile można tego oglądać? – rozpaczam.

– No dobrze, ale na pewno jest kilka miejsc, w których nie byliśmy. – Filip usiłuje mnie uspokoić.

– Chłopaki, nie panikujcie. Umówiłam was z moim przyjacielem, który jest archeologiem i chętnie opowie wam to i owo.

Tylko tego brakowało! Nudny pan z muzeum, który godzinami będzie nawijał o tym, jak z pięciu skorup można skleić wazon, a raczej jego dno. Już mi się chce wychodzić z domu. No naprawdę.



– Pan Andrzej? – Filip, który właśnie nakłada grubą warstwę nutelli na kolejną kanapkę, wydaje się ożywiony.

Nie rozumiem, jak komuś może smakować chleb z czekoladą. Ten mój brat jest dziwny. Z szynką, serem, owszem, ale z czymś tak słodkim? Uwielbiam czekoladę, ale nie chciałbym jej jeść z chlebem!

– Tak. – Mama wygląda na dumną i zadowoloną z siebie.

– Zobaczysz, będzie super – mówi Filip z pełnymi ustami, podczas gdy ja powoli żuję swoją bułkę. Zupełnie odechciało mi się jeść.

– E tam.

– Młody, nic nie kumas. Wiesz, że tu niedaleko był pierwszy gród Mieszka? – Brat się zapala, jakby zaraz miał coś wygrać. – Pierwszego władcy Polski? Możemy zorganizować wyprawę śladem rycerzy i zamków.



– Bo ja wiem?

Podoba mi się ten pomysł, ale **oczywiście nie jestem taki głupi, żeby od razu się przyznawać.**

Dlatego jeszcze przez chwilę marudzę. W sumie historia to mój ulubiony przedmiot w szkole. Bitwy i rycerze są megainteresujący. A w ziemi podobno kryje się jeszcze wiele rzeczy, które do nich należały. Miecze, monety, zbroje, a nawet cenne skarby. Musicie przyznać, że to pobudza wyobraźnię.



Następnego ranka oczywiście nie mam ochoty wstawać. Wszyscy są już gotowi i czekają tylko na mnie. Nie mam wyjścia i muszę się zebrać. Gramolę się z łóżka, myję, jem śniadanie i teoretycznie jestem gotowy. Najchętniej bym powiedział, że boli mnie brzuch, ale mama jest taka zadowolona, że nie chcę jej robić przykrości.



Wkrótce upchnięci w małym autku mamy wyruszamy do katedry na Ostrowie Tumskim. Nie mam pojęcia, co może być w niej ciekawego i jaki ma to związek z rycerzami.

– Wiesz, że to jedyna w Poznaniu wyspa? – Filip jak zwykle rzuca od niechcenia informację o czymś, o czym nawet bym nie pomyślał.

– Myślałem, że to jakieś miasto.

– **Ostrów Tumski** to nazwa najstarszej części **Poznania**, która kiedyś była wyspą. Tu podobno miał swój gród Mieszko I, pierwszy władca Polski.

– Serio?

– Tak. Był bardzo nietypowo położony, bo na osi północ–południe, a nie wschód–zachód. Wbrew panującej w średniowieczu* tradycji.

– A dlaczego tak?

– Ze względu na to, że wyspa była mała i jej podłoże stanowiły niestabilne piaski, a nie na przykład skała. Nie dało się inaczej

* Średniowiecze to epoka trwająca od V do XV wieku, która rozpoczęła się wraz z upadkiem Cesarstwa Zachodniorzymskiego i trwała do epoki renesansu i wielkich odkryć geograficznych.



wybudować palatium, czyli wczesnośredniowiecznego pałacu książęcego. **Budowla miała około 27 metrów długości i 12 metrów szerokości.**

– Jejku. Czyli szerokość sześciu moich łóżek i długość trzynastu.

Gdy byłem mały i rodzice czytali mi o dinozaurach, a ja zupełnie nie potrafiłem wyobrazić sobie ich rozmiarów, mama wymyśliła naszą własną łózkową miarę. Dwa metry to jedno łóżko. Metr to pół łóżka, a dziesięć metrów to pięć łóżek. Proste, prawda?



Fot. Radomil na licencji CC BY-SA 3.0.

[Kup książkę](#)

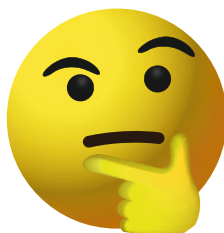
1 ŁÓŻKO = 2 METRY

– Właśnie. Poza tym pałac miał piętro i był podobno największą kamienną budowlą za pierwszych Piastów.

– I nazywał się Tum? – wykazuję się bystrością i logicznym myśleniem.

– Nie, no coś ty? – Filip spogląda na mnie rozbawiony. – Tum to dawna nazwa najważniejszego kościoła w mieście.

– Czyli katedry?



– Nie do końca.

– Nic nie rozumiem. – Zaczynam się irytować. – Zawsze myślałem, że katedra jest najważniejszym kościołem.

– Teraz jest tam katedra, ale należy pamiętać, że przed nią znajduje się mały kościół Najświętszej Maryi Panny, a pod nim najstarsza kaplica.

– Bez sensu.

– Wcale nie. Przez lata ludzie budowali drogi, dostawiali budynki i w ten sposób sprawiali, że najstarsze budowle jakby zapadały się w ziemię.

– Nie rozumiem.

– Na przykład jak budowali drogę, to musieli nawieźć ziemi, żeby ułożyć na niej bruk*. Przez to ulica była wyżej w stosunku do domów niż poprzednio. Poza tym budynki się rozpadały choćby ze starości albo trawiły je pożary, a na ich miejscu, na starych fundamentach budowano nowe.

– Aha! – wołam, jakbym odkrył jakiś nowy pierwiastek chemiczny.

– Wracając do Ostrowa Tumskiego. – Filip w tłumaczeniu jest niezmordowany. – To było kiedyś jedno z najważniejszych miejsc w Polsce. Pod tym kościołem znajdują się ruiny kaplicy ufundowanej w 965 roku przez **Dobrawę...**

– Żonę Mieszka I – wtrącam pospiesznie, bo chcę pokazać, że jednak coś wiem.

– Brawo! A to oznacza, że najstarszy obiekt sakralny, czyli kościelny, w Polsce znajduje się właśnie w Poznaniu. Zresztą przylegał do palatium, czyli pałacu **Mieszka.**

* Bruk – rodzaj utwardzenia ulicy, powstaje z układanych ściśle obok siebie kamieni lub kamiennych kostek.

– A nie w **Gnieźnie?**

– Nie, katedrę w Gnieźnie zaczęto budować pięć lat później. Ale właśnie tam po śmierci spoczęła Dobrawa. A potem w 999 roku pochowano w niej pierwszego polskiego świętego – Wojciecha.

– Nieźle.

– Nie wiem, czy wiesz, ale czwartym najstarszym kościołem w Polsce, zaraz po kościele Najświętszej Maryi Panny, katedrach w Gnieźnie i na Wawelu, jest również kościół w Poznaniu.

– Serio?

– Owszem. O, widzisz?

Właśnie przejeżdżamy przez skrzyżowanie i mijamy **niewielki, niewysoki kościółek.**

– To kościół pod wezwaniem, czyli oddany pod opiekę, Świętego Jana Jerozolimskiego za Murami, bo znajdował się poza murami grodu. Ale pierwotnie był nazywany kościołem Michała Archanioła.

– Ciekawe.

– Późniejszy władca,
Mieszko III Stary,
w 1187 roku przekazał kościół
joannitom. To zakon rycerski,
który opiekował się podróżnymi,
pielgrzymami. Udzielał im
schronienia.



– Bardzo szlachetnie.

– W szesnastym wieku joannici
otrzymali też od cesarza
Karola V ziemie.

– I pewnie była to Malta?

– Skąd wiesz?

– Bo czytałem, że właśnie na tej wyspie mieli swoją siedzibę.

– A z kościołem Świętego Jana Jerozolimskiego wiąże się jeszcze jedna
ciekawostka. To jeden z pierwszych kościołów zbudowanych z cegły.

– Myślałem, że kaplica Dobrawy była ceglana. – Jestem szczerze
zdumiony.

– Nie, coś ty? Wcześniejsze konstrukcje były drewniano-kamienne. Dopiero później pojawiła się cegła.

– W sumie to logiczne. – Nie sposób nie przyznać Filipowi racji.

– Mieściło się w nim tak zwane **hospicjum**.

– Hospicjum? Nie sądziłem, że już wtedy istniało coś takiego. Wydawało mi się, że to raczej współczesny pomysł.

– Hospicjum, czyli przytułek dla wędrowców i pątników. Ten tutaj powstał z inicjatywy Mieszka III Starego 6 maja 1170 roku.

– Pątników?

– Czyli pielgrzymów.

– Aha.

– Te dwa najstarsze w Polsce kościoły najlepiej świadczą o tym, jak ważny w średniowieczu był Poznań.

– Myślisz, że przybywało tu wielu pątników?

– Na pewno. W tamtych czasach, zresztą później też, religia była

bardzo ważna. Ludzie wierzyli, że mogą jeszcze tu, na ziemi, odkupić swoje grzechy. Dlatego pielgrzymowali do świętych miejsc.

– Czyli byli pierwszymi turystami?

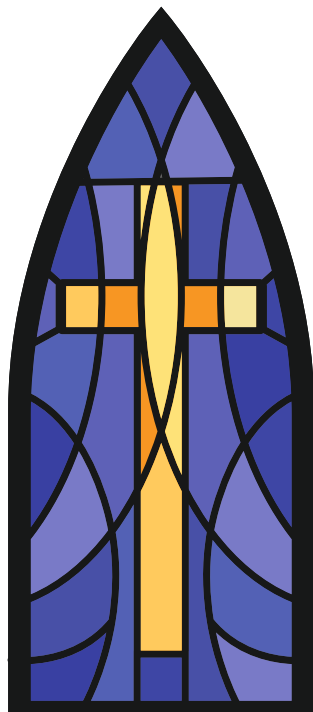
– W pewnym sensie. Lubili się też chwalić, gdzie byli i co widzieli. Oczywiście swoje opowieści mocno ubarwiali. Tak rodziły się niesamowite historie o świętych, ale też o diablach. Wplatali w nie własne doświadczenia, co jedli, gdzie spali. To sprawiało, że stawali się bohaterami dla prostych ludzi, którzy nie oddalali się zbyt od własnej chałupy.

– Oszalałbym, jakbym musiał się kręcić tylko koło domu.

– Pamiętaj, że w tamtych czasach nie było samochodów ani pociągów, a jedynie nieliczni mieli konie.

– Wiem, no przecież wiem. Powiesz coś jeszcze o hospicjum?

– Zainteresowało cię? – Filip się uśmiecha. – Zmienił się ich charakter. Dziś zajmują się głównie osobami nieuleczalnie chorymi,



kiedyś roztaczały opiekę po prostu nad wędrowcami i biedakami. Hospicja powstawały głównie wzdłuż tras, którymi pielgrzymowali pątnicy, na przykład do Ziemi Świętej* czy Hiszpanii. Zresztą dowodem na to, że pielgrzymi tu bywali, są znalezione muszle.

– Jak to muszle? Takie zwykłe muszelki?

– Nie do końca. Chodzi o muszle Świętego Jakuba, czyli muszle przegrzebków, które żyją w Atlantyku.



– Chodzi ci o małże, przysmak mamy?

– Właśnie. – Filip mruga do mnie. – Ludzie pielgrzymowali miesiącami, a nawet latami do odkrytego w IX wieku grobu Jakuba Apostoła. Grób znajduje się w odległym hiszpańskim miasteczku **Santiago de Compostela**. Pątnicy zbierali te egzotyczne muszle jako dowód odbycia pielgrzymki do tego jednego z najświętszych miejsc w Europie. Poznań od Santiago de Compostela dzieli około 2650 kilometrów i dojście tam piechotą zajęłoby ci jakieś 600 godzin. Zakładając, że szedłbyś w wygodnych butach. A wyobraź

* Ziemia Święta – termin pochodzący z Biblii, oznaczający Palestynę, miejsce rozgrywania się wydarzeń Starego i Nowego Testamentu; tereny dzisiejszego Izraela.

sobie, że oni zazwyczaj wędrowali boso! Albo w prymitywnym obuwiu z kawałka skóry i sznurka.

– Jeśli na dodatek spali gdzie popadnie i musieli zebrać o jedzenie, to raczej był koszmar, a nie wycieczka.

– Oczywiście. Poświęcali się, żeby wyblagać coś u Boga albo Mu za coś podziękować. Ale wróćmy do Poznania. Do niedawna myślano, że chrzest Polski odbył się w Gnieźnie albo na Ostrowie Lednickim. Ale najnowsze odkrycia tego nie potwierdzają. W poznańskiej katedrze odkryto wielką misę chrzcielną i krypty grobowe. Więc jest bardzo prawdopodobne, że wszystko zaczęło się w Poznaniu.

– Odkrycia? Chyba wykopaliska.

– Jasne, że wykopaliska. Chociaż właściwie nie do końca. Największe odkrycie, czyli odnalezienie kaplicy Dobrawy, zawdzięczamy georadarowi*.

– Czyli Polska „przyjęła” chrzest w Poznaniu?

* Georadar to urządzenie, które wysyła falę elektromagnetyczną w badany grunt, czyli ziemię. Gdy fala dotrze do znajdującego się pod ziemią przedmiotu, odbija się, czyli załamuje, i wraca do georadaru. W ten sposób można odkryć znajdujące się pod ziemią obiekty i określić ich wielkość bez konieczności kopania.